

Ku sercu pokrzepieniu i rozumów rozwadze

ADAM HANUSZKIEWICZ lubi powroty do tematów i utworów, które miał już kiedyś na warsztacie. Tak było m. in. „Weselem” z „Beniowskim”, a teraz z „Panem Tadeuszem”. Przed blisko dziesięć laty zrealizował bowiem ten utwór dla telewizji. I trzeba przyznać, że było to przedsięwzięcie udane, obfitujące w aktorskie kreacje, silnie przemawiające do wyobraźni widzów, a co najważniejsze prezentujące tekst w całości, bez żadnych skrótów. Oczywiście w telewizji było to możliwe, gdyż każda księga stanowiła odrębny spektakl, prezentowany przez dwa-nacie wieczorów, czy niedziel.

Wiadomo jednak, że inne możliwości ma telewizja, inne teatr. Na scenie nie sposób pokazać „Pana Tadeusza” tak, by nic zeń nie uronić, dlatego każda sceniczna wersja musi być jedynie kinokutem tego arcydzieła, tyle że mniej lub bardziej zwięźle i formennie okrojonym.

Muszę przyznać na wstępie, że jestem zdecydowaną przeciwniczką tego typu zabiegów, a „Pan Tadeusz” wyjątkowo do tych celów się nie nadaje. Niestety, w ciągu bardzo krótkiego czasu mamy w Warszawie drugą już inscenizację dzieła Mickiewicza. Pierwszą bardzo niedobrze, wręcz trytujałą, czemu dałam swego czasu wyraz w recenzji, jeszcze niedawno można było obejrzeć na scenie teatru Polskiego. Z drugą wystąpił pod koniec marca Teatr Narodowy. A może miała to być replika na nieudane widowisko w Polskim?

Jedno jest pocieszające, że ten spektakl daje się oglądać bez większej trytuacji i znudzenia. Pierwszym i najistotniejszym jego atutem jest znakomite aktorstwo, (mimo że do ustawienia niektórych postaci mam zastrzeżenia). Bardzo ważną sprawą jest też dobór tekstów, wyważenie proporcji, stworzenie osi dramatycznej, a wreszcie umiejętność wydobycia specyficznego dla „Pana Tadeusza” klimatu dzieła.

ADAM HANUSZKIEWICZ pominął wątek uboczny (i słusznie), budując akcję z powiązanych ściśle ze sobą wątków romansowych, narodowo-wyzwoleńczego i obyczajowego. W centrum uwagi pozostawił historię zajazdu i sporu między Sopolcami i Horeszkami.

Bardzo zwięźle wykorzystał niektóre z mickiewiczowskich opisów (bez nich przecież „Pan Tadeusz” nie istnieje) wkładając je w usta postaci, o której poeta jedynie wspomina mimoходом, ale która w poemacie nie występuje, postaci Jedykowiczówny pełniącej w spektaklu funkcję wszechwiedzącego narratora, w czym pomagają jej jeszcze dwie Panny kuchenne i dwaj Chłopczy stajenni.

Jedykowiczównę gra jak zawsze doskonała Zofia Kucówna, pięknie mówiąca mickiewiczowski trzynastozgłoskowiec, potrafiąca widownie rozbawić, gdy trzeba i gdy trzeba doprowadzić ją do najgłębszego wzruszenia, refleksji, zadumy. Dość ciekawie zostały

przekazane w przedstawieniu także obydwie opisy koncertów — Wojskiego i Jankiela.

Obydwa były relacją świadków gry. Pierwszy — Chłopców stajennych (Aleksander Kalinowski i Andrzej Pieczyński) nieco przeszarżowany, przez co nie wydobywający siły i piękna tego opisu. Natomiast drugi opis włożony w usta przysłuchującego się jakoby grze ojca synowi Jankiela zabrzmiał zupełnie inaczej niż jesteśmy przyzwyczajeni, ale nasycony przez młodego aktora (Artura Barcisia) wewnętrznym skupieniem i siłą ekspresji robił ogromne wrażenie. Jest to jeden z

Z teatru

ciekawszych akcentów przedstawienia. Bardzo dobrym posunięciem było powierzenie ról Zosi i Tadeusza ludziom autentycznie młodym. Marek Robaczewski jako Tadeusz był nieporadnym nieco przez swój brak doświadczenia życiowego młodzieńcem wkraczającym w dorosłość.

Natomiast powierzenie roli Zosi Małgorzacie Grabowskiej, uczennicy szkoły baletowej sprawiło, że w pełni odpowiadała swemu literackiemu wizerunkowi, była pełna wdzięku, świeżości dziecięcej jeszcze, zjawiskowa w każdym ruchu, w każdym geście. A jej prawie dziecięcy, nieco szklany głosik zaczynający na zakończenie spektaklu Inwokację jak modlitwę brzmiał wruszająco. Telimenę grała Bożena Dykiel, niestety postaci tej zabrakło finezji, subtelnej kokieterii i wyrafinowania bywałej w świecie damy. Ideałem tej roli była występująca

w telewizyjnej wersji „Pana Tadeusza” Joanna Jedlewska.

Także Tadeusz Janczar jako Gerwazy był mało przekonujący, wydaje się, że na interpretacji Klucznika Horeszków zbyt mocno zaciążyła rola Wścieklicy.

Na osobne słowa uznania zasługuje pomysłów i po prostu ładna scenografia Xymena Zaniewskiej, która zbudowała na scenie miniaturową makietę miejsc akcji „Pana Tadeusza”. Doskonale współpracowały z nią stonowane w barwach kostiumy Ireny Biegańskiej.

Otrzymałmśmy więc przedstawienie, które może się spodobać, wzbudzić refleksję, oddziałać na nasze poczucie patriotyzmu i uświadomić moralne wartości, jakie tkwią w świecie wspomnień o szczęśliwym dzieciństwie, o ojczyźnie, o domu, gdzie się człowiek urodził i wyrósł, co szczególnie wyraźnie zostało podkreślone przez przesunięcie Epilogu na początek przedstawienia i tym samym od razu określiło cel, jaki przyswiewcał inscenizatorowi przy realizacji tej wersji „Pana Tadeusza”, bo

„Dziś dla nas, w świecie nieproszonych gości, w całej przeszłości i w całej przyszłości
Jedna już tylko jest kraina taka, w której jest trochę szczęścia dla Polaka,
Kraj lat dziecińczych;.....”

RENATA
POPKOWICZ-TAJCHERT

Teatr Narodowy Adam Mickiewicz, Pan Tadeusz część III. Układ tekstu i inscenizacja Adam Hanuszkiewicz; Scenografia Xymena Zaniewska. Kostiumy Irena Biegańska. Muzyka Andrzej Kurylewicz.



„Pan Tadeusz” na scenie Teatru Narodowego w Warszawie. Spektakl reżyserował A. Hanuszkiewicz, scenograficznie opracowała X. Zaniewska. Na zdjęciu Bożena Dykiel (Telimena) i Kazimierz Wichniarski (Sędzia).
CAF — M. Langda